CENA NUMERU 20 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok II. Nr. 2

ECHO MIAST i WSI

Tygodnik poświęcony sprawom niepodległości kulturalno-gospodarczej. — Wychodzi w sobotę.

Kraków, dnia 13 stycznia 1934 r.

Prenumerata:	REDAKCJA i ADMINISTRACJA:	Ogłoszenia:
Miesięczna 80 gr. kwartalna 2·50 złote, półroczna 5 złotych, roczna 10 złotych.	Kraków, ul. Szpitalna L. 18, I. p. Konto P. K. O. 400.757.	Cała str. 200 zł., 1/2 str. 100 zł., 1/4 str., 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50. Drobne ogłosz. za wyraz 15 groszy.

Godło: Bez niezależności kulturalnej i gospodarczej nie będzie niepodległości politycznej

Otuchy nam trzeba!

„Pan Bóg łaskaw na Mazury" mawialiśmy i mawiamy, gdy nie stać nas na uplanowanie akcji zmierzającej do pożądanego celu, gdy w drodze napotykamy na trudności, które przechodzą nasze siły i umiejętności, gdy wreszcie popełnimy coś, co w swych skutkach jest dla nas niekorzystne W momencie naszej niezaradności, z zakłopotaniem połączonej, w sytuacji — jak potocznie mówimy — bez wyjścia, zdajemy sie na łaskę Opatrzności. To zdawanie się na łaskę Boga w chwilach ciężkich — to nie dowód nadzwyczajnej naszej religijności, ale jest zwyczajnem ulżeniem sobie, a bywa to często, skoro ukuliśmy z tego przysłowie!

Może ktoś nazwałby to zbytnią ufnością w Boga, co jest poczytywane za grzech i słusznie, bo my ludzie tego nie lubimy, gdy ktoś zbyt często i zbyt pewnie na nas liczy.

W istocie użycie tych słów jest stwierdzeniem granicy, poza którą samodzielnie wyjść nie umiemy, jest tą metą, u której nasza aktywność kończy się.

Chodzenie i działanie w pojedynkę dało nam dosadne przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie".

Bo my Polacy właśnie tem się odznaczamy, że chodzimy przeważnie w pojedynkę, gardzimy życiem organizacyjnem i usprawiedliwiamy się wybujałą indywidualnością, która dlatego, że wybujała, jest również naszą społeczną chorobą. — Przerost temperamentu stwarzał często bohaterskie wyczyny na polu walki, ale kiedy znika konieczna potrzeba, zasypia temperament i w codziennem życiu nie zdobywamy się na odrobinę nawet systematyczności i zaprzepaszczamy dokonane z wysiłkiem zdobycze.

Z niedomagań naszych korzystali i korzystają żydzi i temu nikt z nas dziwić się nie powinien, bo gdziekolwiek były i są warstwy — czy i całe społeczeństwo rozrzutne i lekkomyślne, znaleźli się zwykle tacy, którzy z tego korzystali. U nas takimi są żydzi, gdzieindziej inni. Mówią, że Szkoci są sprytniejsi od żydów i gdyby — jak żydzi — mieszkali między nami, dawnoby nas zjedli „ze skórą i włosami". — Naprowadzenie tych słów o szkodach nie znaczy, byśmy żydów uważali za naszych dobrodziejów! Raczej — przyznajmy się bez ogródek — że jesteśmy mimo wszystko nieskończenie wyrozumiałymi dobrodziejami żydów, którym najlepiej jest u nas, w Polsce, bo mieszka tu prawie trzecia część wszystkich żydów.

Stwierdzamy przewagę żydów w życiu gospodarczem Polski. Dlaczego?

Do tego łatwo dojdziemy. Społeczeństwo polskie, podzielone od dawna na stany z różnemi przywilejami, miało różne grymasy. Szlachta n. p. do XV wieku pogardzała rolnictwem tak, jak dzisiaj pogardza jeszcze handlem i przemysłem. Stan włościański przez długie lata nie korzystał z praw obywatelskich. Jedni więc nie chcieli, drudzy nie mogli, a żydzi zawsze chcieli i mogli.

W codziennych rozmowach słyszymy zdania, że upadającego stanu mieszczańskiego już się dźwignąć nie da, że zorganizowanym i solidarnym żydom nie potrafimy dorównać, że zbyt biedni jesteśmy, by handel ująć we własne ręce, bo nie mamy funduszów na własne hurtownie, a popieranie kupca-chrześcijanina, który kupuje u żyda hurtownika, nie jest ratowaniem sytuacji. Jeżeli dodamy do tego uzasadnione i bardzo często nieuzasadnione zarzuty pod adresem naszych kupców i rzemieślników, to wielu, wielu z nas, szczególnie tych wygodniejszych szybko siebie i swoich rozgrzesza i bezmyślnie jak dotąd kupuje wyłącznie u żydów.

Upadający stan mieszczański ponosi konsekwencje za swoje własne winy i trudno nam wskrzeszać tych, co się przez własne niedołęstwo i nierzadko lekkomyślne trwonienie majątku ojców sami pogrzebali. Jest jednak dużo naszych kupców solidnych i obrotnych. Ci niesłusznie cierpią za innych, bo się ich sklepy pomija, z tego tylko tytułu, że się ma już znajomego żyda, a często pomija się je dlatego, że to jest sklep chrześcijanina.

Któż zdoła założyć hurtownie chrześcijańskie jeżeli nie ci kupcy nasi? ale nie zrobią tego bez poparcia społeczeństwa! Kupując w polskim sklepie, zaopatrywanym przez żydowską hurtownię, przestajemy żywić pośrednika żyda, a umożliwiamy życie jednej polskiej rodzinie!

Na tę drogę początkowo małych postępów i zdobyczy zwracajmy wszyscy nasze kroki! Nie marzyć nam o hurtowniach, ale zacznijmy choćby częściowo pokrywać nasze zapotrzebowania w polskim sklepie i warsztacie i wytrwajmy w tem postanowieniu jakiś czas. W krótkim czasie ten kupiec i rzemieślnik, przez nas popierany, przyjmie ucznia i pomocnika, więc może syn lub brat niejednego z nas znajdzie pracę.

Przeceniony przez nas spryt żydowski i umiejętność handlowania zyskują na wartości tylko w porównaniu z naszem niedołęstwem,

Gdybyśmy tylko chcieli zatroszczyć się o przyszłość naszych dzieci i dla nich chcieli coś uczynić, to krótka próba przekonałaby nas, że i my jesteśmy sprytni i my umiemy handlować!

Całe wieki składały się na to, żeby w nas niedołęstwo ugruntować i tym chyba nieświadomym tendencjom ulegamy dalej, chociaż czas już nagli i bieda dokucza „że aż strach".

Oczekujemy jeszcze na coś, co nie przyjdzie! Wprawdzie „Bóg nad nami, a my robaczki Jego" jednak i zwyczajny robaczek samodzielnie pożywienia szukać musi, by się przy życiu utrzymać.

Żydzi, by dojść do dzisiejszej przewagi gospodarczej w Polsce, pracowali pilnie i oszczędzali, a żyjąc w karnej i solidarnej gromadzie nie sprytem, ale przez silną organizację wytrącili z rąk naszych, co najważniejsze.

Opanowali handel, opanowują rzemiosło i zawody wolne i w dalszym planie opanują ziemię, a z nią władzę i Polskę, nas Polaków w parobków zamieniając. Tak się już częściowo dzieje!

Na ich zabiegi i plany musimy odpowiedzieć ich metodami organizowania się!

Nie zniechęcajmy się, nie zniechęcajmy drugich. Ochrzczonych, broniących żydów z tytułu fałszywie pojmowanego przykazania miłości bliźniego, zostawmy, bo to już przeżarte obcą kulturą i zżydziałe!

Ożywmy gorące życie religijne z pilnie przestrzeganemi zasadami chrześcijańskiemi nietylko odnośnie do pozagrobowego, ale i doczesnego życia, organizujmy komórki na wzór żydowskich kahałów, stwórzmy polubowne sądy, jak oni to czynią ze swoimi rabinami, przestrzegajmy godność rasowej i narodowej nawet bez uciekania się do środka o strasznej potędze, a stosowanego u żydów, zbiorowej przysięgi.

Do tej powinności organizacyjnej przywołujemy wszystkich i czyńmy to wszyscy, jak czynią żydzi! Niech duchowi przewodnicy staną się naprawdę przewodnikami społecznych grup. Zbliżmy się do siebie z otuchą!

Nie stwarzajmy polityki antysemickiej, a przestańmy uprawiać — my Polacy — politykę antypolską!

Siły i zdolności mamy, godności i otuchy nam trzeba!

J. S.

Od Redakcji.

Istniejący od 1930 r. Chrześcijański Front Gospodarczy w Krakowie pracuje nad obudzeniem godności narodowej w nas, nad uniezależnieniem się pod względem gospodarczym od nieproszonych, chytrych i nieuczciwych przybyszów, nad krzewieniem idei popierania tylko własnego handlu, przemysłu i rzemiosła — w celu zapewnienia przyszłości naszym narastającym pokoleniom.

Organem naszej instytucji jest tygodnik „Echo Miast", którego nazwę na życzenie Czytelników zmieniamy na „Echo miast i wsi", i z Nowym Rokiem wysyłamy go i na wieś.

Wszystkich tych, którym wysyłamy numer oka

O morzu polskiem.

KARNAWAŁ BAŁTYCKI.

Janek prowadził jedne z pierwszych sań, wioząc pannę Krysię, znaną na Pomorzu piękność z Witowa. Widocznie rodzice sympatyzowali z Jankiem, gdyż w czasie zabawy zaprosili go na polowanie do swoich dóbr nadmorskich.

Majątek rodzinny pięknej Krysi leżał tuż nad brzegiem Bałtyku, w okolicy lesistej, wśród jednostajnych borów sosnowych, poprzerywanych od czasu do czasu gęstą, starą dębiną.

W takiej to okolicy nad jeziorem widniał zdala zamek myśliwski w Witowie. Stare dęby tworzyły naturalny park, do którego wjeżdżało się przez most rzucony na odnogę jeziora wprost z odwiecznego, sosnowego boru. Po drodze w parku witały gości ruiny starodawnego zamku i dobrze zachowana wieża, pamiętająca czasy krzyżackie i krwawe z nimi walki.

Wjechali na obszerny dziedziniec zamkowy zalany bielą śniegu, błyszczącego w słońcu. Krysia szybko wyjęła z zarękawka kilka jabłek. W tej chwili ukazały się na dziedzińcu dwa pyszne, oswojone łosie, które przybiegły pędem do sań i chciwie z rąk Krysi jadły jabłka, tuląc się i wdzięcząc do swej pani.

Weszli do wielkiej sieni zamku suto przystrojonej w trofea myśliwskie i w liczne klatki z żywem ptactwem, z orłami i sokołami, które powitały gości przeraźliwym krzykiem i wrzaskiem.

Służba dworska wyszła na spotkanie panów i wprowadzono gości do przygotowanych, wygodnych pokoi gościnnych,

W wielkiej sali jadalnej podano obiad, poczem zasiedli w sali marmurowej przed olbrzymim kominkiem, do którego wrzucono stos pni drzewnych, płonących jasno, wesoło i równo.

— Teraz zobaczy pan największe dziwo w tym zamku, rzekł ojciec Krysi. Tylko niech się pan nie przestraszy.

Nie miałem czasu zapytać, co to za dziwo, gdy olbrzymia wilczyca wbiegła w wielkich susach do sali, wpadła na swego pana, poczęła skomleć z uciechy, warować i lizać ręce, szalejąc z radości, obiegła salę dookoła, a gdy ją pogłaskano, ułożyła się pokornie u nóg swego pana, patrząc pytająco na Janka.

— Spokojnie, Rena, spokojnie, mówił gospodarz i ujął mnie za rękę. Gość przyjechał do nas i pojedzie z nami na polowanie.

Rena rozumiała widocznie, gdyż wstała, obwąchała Janka i spokojnie ułożyła się znów u stóp swego pana. Gospodarz odetchnął z zadowoleniem, a Krysia ucieszona pieściła wilczycę długo i serdecznie.

— Rena moja, Rena kochana, mówiła głaszcząc piękne zwierzę. Tęskniłaś za swoją panią,

zowy, bardzo prosimy o przeczytanie go i podanie innym do przeczytania.

Zdajemy sobie sprawę z panującej dzisiaj biedy i braku gotówki na wsi i dlatego właśnie rzucamy wezwanie współpracy nad odrodzeniem się i na wieś, by przez dobrą i celową organizację gospodarczo się dźwignąć.

Nie uprawiamy żadnej polityki, bo przez nią niepotrzebnie się dzielimy, a dzieląc się osłabiamy.

Prosimy o życzliwe poparcie naszych usiłowań przez propagowanie naszego tygodnika wśród znajomych.

Niech bodaj jeden egzemplarz we wsi będzie, niech go ludzie czytają grupami, niech po kilka groszy składają na prenumeratę jednego bodaj egzemplarza — niech nadsyłają nam korespondencje i zapytania, a praca pójdzie.

Następne egzemplarze wysyłać będziemy tylko za nadesłaniem prenumeraty.

Niech „Znicz“ płonie!

Nie mamy nic przeciw temu, — cieszymy się, że młodzież wiejska organizuje się, a przez organizację dźwiga swą kulturę i uświadamia się w obywatelskich obowiązkach względem narodu i państwa.

Zwracamy jednak uwagę na organizowanie się młodzieży u innych narodów! W każdym, znanym nam wypadku organizacje młodzieży tylko dla celów zawodowych są odrębne, gdyż inne zainteresowania ma akademik, handlowiec, rolnik i t. p. ale dla celów społecznych organizacje ich nie przestrzegają klasowości i stanów! Tam wszyscy stają do wspólnej pracy!

My, Polacy, jesteśmy mało zorganizowani, a ktokolwiek zaczyna pracę na tem polu, wymyśla zaraz ideologję klasową i ją stawia nieraz wyżej nad ideologję naszą, wspólną, narodową.

To, że się dzielimy, że idziemy luzem, że żyjemy bez porozumienia, że wieś nie może zrozumieć miasta — a miasto wsi — jest na rękę wszystkim innym, tylko nie nam, Polakom.

Ten nas dzieli, kto widzi w tem swoje korzyści. My nieraz bezwiednie idziemy za podszeptami temi, dzieląc się, osłabiamy siły narodu!

Trzeba, żeby „Znicz“ płonął czysto polskiem płomieniem, a tego dowodu wydający ten tygodnik nie dają, bo **gazetkę swoją drukują w „drukarni literackiej“ — w Podgórzu u żyda!!**

Czy nawet akademicka młodzież, pochodząca ze wsi i znająca destrukcyjną robotę żydów na wsi bez nich i w mieście obejść się nie może?

Młodzież -- przyszłość narodu.

W gazecie Warszawskiej p. Marceli Prószyński poruszył kwestję, kto obecnie kończy szkoły akademickie i podaje następujące zestawienie ze szkół akademickich warszawskich.

Rok akad. 1932/3

	Słuchaczy (ek.) wogóle wszyst.	w tem wyzn. mojżesz.	t. j. %	Otrzymało dyplomy wszystk.	w tem wyzn. mojżesz.	t. j. %
Uniwersytet	9933	2552	25,7	1175	366	31,1
Politechnika	4546	500	11,0	473	63	13,3
Szk. Gł. Gosp. Wiejsk.	1348	39	2,9	148	3	2,0
Akad Dentyst.	486	101	20,8	112	22	20,0
Szk. Gł. Handl.	1248	94	7,5	142	13	10,1
Wolna Wszechn. Pol.	504	204	40,3	11	4	36,3
Akad. Sztuk Piękn.	313	38	12,1	25	1	4,0
Szk. Nauk Polit.	1301	22	1,7	42	1	2,4
Razem:	19679	3550	18%	2128	473	22,2%

z liczb tych widzimy, że procent uzyskanych przez

---

tęskniłaś. Ale posłuchaj, usprawiedliwiała się, musieliśmy pojechać na szlichtadę, a teraz możemy pojechać spokojnie na polowanie. Jutro będziemy bujać na lodach, na lodach.

Rena wstała nagle, ruszała radośnie ogonem, zaszczekała wesoło, ślepie jej świeciły ochotą i weselem, a w końcu wybiegła na środek sali i oglągając się, wołała panią na lody.

Dwa dni przygotowywano się do podróży.

— Pojedziemy na lody z niewielkim orszakiem, mówił gospodarz. Weźmy sześć sań a przedewszystkiem dobre konie, przyuczone do polowania na wilki. Przedtem wypróbujemy siłę lodu.

Poszli na brzeg morza.

— Wypróbuj, jak lód gada, rzekł gospodarz do strzelca.

Strzelec stanął na pobliskim murze, a gospodarz wyjaśniał:

Przed wyprawą próbujemy zawsze siłę lodu. Po tem jak lód gada oceniamy, czy cała zatoka zamarzła i czy można bezpiecznie puścić się na lody.

Wyszliśmy na pobliski pagórek i patrzaliśmy w dal na szerokie morze lodów o nieskazitelnej bieli. Po chwili usłyszeliśmy ostry gwizd kuli działowej, która w kozłach toczyła się po lodzie.

Pierwsze kozły można było łatwo policzyć, ale dalsze przechodziły w dziwny pogwizd i gubiły się gdzieś w dalekim horyzoncie.

— Dobrze lód gada, rzekł gospodarz. Możemy jechać choćby do Finlandji.

— Gdzie istotnie będziemy polować, pytał Janek.

— Zobaczy pan, odpowiedział tajemniczo gospodarz.

— Na pierwszych saniach jechał pan na Witowie ze strzelcem, starym doświadczonym myśliwym, a w drugich saniach panna Krysia jechała z Jankiem, a Rena grzała im nogi. Każde sanie mocno okute i pakowne opięto starannie wilczemi i niedźwiedziemi skórami, i osadzono je na ostrych łyżwach, by poruszały się lekko i zgrabnie na lodzie. Z boków sań sterczały strzelby, bagnety i jatagany, przygotowane dla obrony w razie napadu liczniejszej gromady wilków.

W pewnem oddaleniu od brzegu zatrzymali się, pan na Witowie wyjął busolę, ustawił ją na lodzie i wskazał w oddali punkt siniejący w stronie północnej.

— Widzi pan, mówił, ten ciemny punkt na wprost igły. Tam jedziemy.

Jechali, patrząc przed siebie ku upatrzonemu punktowi na horyzoncie. Punkt ten powiększył się z czasem i pod wieczór dojechali do skały na morzu, koło której tkwiła w lodzie wielka łódź rybacka, upięta o naturalny pierścień skały. Mróz zaskoczył tutaj rybaków, więc utwierdzili łódź przy skale i wrócili pieszo do brzegu.

— Sanie staną przy burcie, konie wprowadzić do łodzi, rozkazał pan na Witowie My ulo-

żydów dyplomów jest wyższy od procentu żydów w danej szkole; czyli że żydzi szybciej i w większej stosunkowo ilości uzyskują dyplomy niż nasza młodzież.

Najjaskrawiej uwydatniło się to na wydziale prawnym, gdzie przy wysokim procencie żydów 34,3% żydowskich dyplomów było aż 41.9% (192 żydów dyplomowanych na 266 chrześcijan).

P. Prószyński, zastanawiając się nad różnemi możliwemi przyczynami tego zjawiska, dochodzi do wniosku, że jednak nawiększą rolę grają tu lepsze warunki finansowe, w jakich pracują żydzi, którzy przeważnie mieszkają na miejscu przy rodzinie, podczas gdy młodzież polska boryka się nieraz z niesłychanie trudnemi, graniczącemi z nędzą warunkami życia.

P. Prószyński kończy swój artykuł apelem do społeczeństwa, na którem cięży obowiązek zainteresowania się tą niesłychanie ważną sprawą, a także i do młodzieży, która powinna sama znaleźć środki zaradcze.

Niewątpliwie starsze pokolenie nie powinno dopuścić, aby młodzież nasza marnowała się z braku środków, ale i sama młodzież powinna poddać rewizji swój stosunek do nauki, zwłaszcza w tych wypadkach w których nie zachodzą trudności finansowe — mniej rekordów sportowych, a więcej rekordów pracy! — Inaczej nie wytrzymamy groźnej konkurencji.—Ze względów narodowych jest to wielkiem niebezpieczeństwem! — Zważywszy, że młodzież, kończąca wyższe studja, wchodzi potem do wszelkich dziedzin społecznego życia, że zajmuje zczasem wybitne stanowiska, że ma przodować narodowi i może być powołana do decydowania o jego losach, niezmiernie ważną jest rzeczą z jakich elementów ta młodzież się składa.

Wieliczce grozi upadek kultury.

Dzisiejsza Wieliczka **dziwny przechodzi kryzys**. Była miastem powiatowem dłuższy czas — **przestała niem być**. Wszystkie władze powiatowe przeniosły się do Krakowa. Z każdą sprawą ważniejszą trzeba tam jechać. Pozostał nam **tylko posterunek policji państwowej** i **sąd grodzki**. Wprawdzie mamy z Krakowem niezłe połączenie: koleją zwykłą i motorową — ale na dzisiejsze czasy — **dość drogie**.

Myśleliśmy, że nam przynajmniej **wszystkie szkoły pozostaną**, a tu w roku bieżącym **zwinięto nam szkołę górniczą**, średnią, założoną w r. 1861 otwartą 12. listopada. Dziwne miała przejście ta szkoła. Najpierw była zwykłą szkołą górniczą, „Bergschulą“, przeznaczoną dla szkolenia zwykłych dozorców. W r. 1898. miała być zwiniętą — ale w r. 1909 przekształcono ją na szkołę sztygarów. I znowu miała być zwiniętą — lecz w r. 1920 zrobiono z niej szkołę górniczą, średnią, która przetrwała do r. 1933. Obecnie **przeniesiono ją do Katowic**. Czemu do Katowic? Czy dla tego, że najstarsza kopalnia jest — w Wieliczce?! Biedna ta Wieliczka. Gdy swojego czasu **prof. Młynek starał się o akademię górniczą dla Wieliczki** — powiedziano mu, że akademię górniczą dostanie — **Kraków**. I Kraków dostał — a **Wieliczce dano szkołę realną**, dzisiejsze gimnazjum — otwarte 1910 r.

I o tem gimnazjum — słychać już głuche wieści, że **w krótkim czasie ma być zniesione**... Podobne wieści poprzedzały zniesienie — szkoły górniczej, a sprawdziły się — więc i te, co do zniesienia gimnazjum męskiego w Wieliczce, **też się sprawdzą**.

Było w Wieliczce pryw. **żeńskie seminarjum nauczycielskie** założone przez prof. **Pichóra** — było i wydało sporo nauczycielek dla **kresów** — i od paru lat niema go. **Znikło** — nawet bez **wieści**...

Jest w Wieliczce **pryw. żeńs. gimnazjum**, założo-

---

kujemy się koło steru.

Kilka luźnych desek ułożono równo na spodzie łodzi i ustawiono wygodnie konie, podawszy im obfity obrok. Koni nie wiązano, owszem zdjęto z nich uprząż, nakryto je natomiast starannie kocami, przewiązując mocno pasami.

— Konie przecież mogłyby uciec, zauważył Janek.

— Pan nie zna życia na lodach, ani naszych koni, śmiał się gospodarz. Pobyt na lodach wymaga wiele czujności i znajomości rzeczy. Nasze konie tresujemy specjalnie dla morza. Takie konie nie boją się wilka na lodzie, chybaby je napadł w zaprzęgu i na uwięzi. Wobec tego stoją wolne i swobodne, gotowe w każdej chwili do ruchu. W razie wypadku koń dobrze podkuty nie ślizga się na lodzie i naciera na wilka.

Rozpalono ognie i jeden z myśliwych kucharzył. W kotle przygotowano wodę do pojenia koni i do herbaty, poczem sporządzono grog i zagrzano bigos.

Tymczasem niebo wyiskrzyło się gwiazdami księżyc w pełni wyszedł w całym swym majestacie na świat, mróz potężniał i ściskał coraz to silniej ziemię, lody i ludzi. Lody poczęły grzmieć, zewsząd odzywały się potężne huki pękających lodów, a na horyzoncie pokazały się światła świecących gór.

Z czasem lody zwarły się dostatecznie i przestały pękać. Z tą chwilą nastała przeraźliwa cisza, przygnębiająca i groźna. Z podziwem patrzał Janek na lody i wskazał na północ.

— Tam pewnie widać ląd, zapytał.

— Nie, odpowiedział gospodarz. Tam utworzyły lody długie pasmo skał, które z czasem ciemnieją i wyglądają jak brzegi lądu. Wiatry i podziemny ruch wód przesuwają nieraz te skały daleko na południe aż do naszych brzegów. To jednak zdarza się rzadziej. Ale północ się zbliża, musimy odpocząć, dodał.

Rozłożono namioty, rozcielono futra i ułożono się do snu. Noc panowała jeszcze wokoło, gdy odezwała się Rena. Nasrożyła uszy, rozszerzyła szeroko ślepia, podniosła głowę i poczęła wyć długo i przeciągle. Myśliwi wydobywali się szybko z pod futer.

— Co się stało, zapytał Janek.

— Nic, odpowiedział pan na Witowie. Będziemy mieli gości. Zgasić ogień, rozkazał i przygotować broń.

Pogłaskał Ręnę, zdjął z niej obrożę i wskazał dal. Wilczyca podskoczyła, odbiegła, kilka razy oglądnęła się na pana, zdawało się, że czeka odwoławczego wezwania, wkońcu jednak zachęcona okrzykami myśliwych ruszyła jak szalona na lody.

— Trzymać broń w pogotowiu i opatrzyć kurki, upominał gospodarz, ustawiając myśliwych koło sań i łodzi.

c. d. n

ne przez prof. Warla i rozwinięte przez prof. Jurczyńskiego — i po kilkunastoletniem istnieniu gwałtem chyli się ku upadkowi. Wiadoma wszystkim malwersacja w kasie zakładu, dokonana obecnie za dyrekcji p. Dziewulskiej — tego upadku z pewnością nie wstrzyma. Pod takimi rządami i kontrolą — gimnazjum się nie utrzyma na żaden sposób.

Tu dodać trzeba, że niedawno upadły 2 wielickie rafinerje spirytusu na Klęśnie — i tartak przy kolei. Tylko jeszcze 2 cegielnie i sama kopalnia soli trzymają się jako tako, choć i o tej ostatniej od pewnego czasu krążą różne wieści.

A prawda — mamy jeszcze kościół parafialny, klasztor O. O. Reformatów — i 2 budynki szkolne z 4 szkołami powszechnemi: 2 męskiemi i 2 żeńskiemi. Te zdaje się nam pozostaną — ale w dzisiejszych czasach wszystko możliwe. Dziś i świątynie Pańskie — i przybytki oświaty znikają. Hiszpania—Meksyk — Rosja dostarczają nam ciągle potrzebnych na to przykładów.

Ale co może być tego powodem, że byt naszych szkół średnich w Wieliczce tak ciężko zagrożony? Młodzieży w mieście i okolicy nie brak — i licznie garnie się do gimnazjów — i wogóle szkół średnich. Rodzice chcą ją chętnie tam posyłać. Władze szkolne wyższe, pozamiejscowe, nie stoją im na przeszkodzie. Czemu zwinięto żeńskie seminarjum nauczycielskie dość wcześnie? Czemu zwinięto szkołę górniczą — a obecnie myśli się o zwinięciu obu gimnazjów, męskiego i żeńskiego.,.? Czy powód zwinięcia dokonanego i w przyszłości mającego się dokonać nie leży w samem kierownictwie tychże zakładów...? Wiadomo przecie, że gdy płynąca łódź rozbije się o skałę — winien temu w pierwszym rzędzie sternik... To samo ma się z autem i samolotem. Ich rozbiciu się — winni zazwyczaj ich kierownicy: szofer i pilot... Że powiat wielicki został zniesiony — napewne spowodowali to jego ostatni sternicy, którzy nie czuli przyczyny — sprzeciwić się temu. Podobnie rzecz się miała ze zwinięciem pryw. seminarjum żeńskiego — i ostatniej górniczej szkoły w Wieliczce. A czy p. Dziewulska z p. Majzelesem i p. J. Okońskim dokładają wszelkich możliwych starań, by pryw. gimnazjum żeńskie powstrzymać od niechybnego upadku?! Wysokie ich płace miesięczne nie będące w odpowiednim stosunku do ich pracy dla dobra gimnazjum — nie wskazują na to. A jeżeli gimnazjum państwowe męskie wbrew rozmaitym pogłoskom o bliskiem jego zwinięciu potrafi się utrzymać — to będzie to tylko zasługa jego obecnego dyrektora, p. Kurowskiego i grona profesorskiego. Gdy to gimnazjum powstało i wobec gimnazjum bocheńskiego i krakowskich nie miało z początku należytego wzięcia, to całe grono profesorskie wraz z dyr. Pogorzelskim rozjechało się po wsiach i miasteczkach powiatu wielickiego i zachęcało rodziców do posyłania swych synów nie do Bochni i Krakowa — ale do gimnazjum wielickiego, do czego praca społeczno-oświatowa dała im sposobność. To samo powtórzył prof. Młynek z dyr. Jaworskim — gdy liczba uczniów gimnazjum zaczęła się zmniejszać — i zaczęło mu przepowiadać jego zwinięcie. Po kilku zgromadzeniach oświatowych, w powiecie urządzonych przez prof. Młynka, liczba uczniów w gimnazjum z 200 podniosła się do 300, a była to prawdziwa elita wiejska, dziś piastująca już wybitne stanowiska w społeczeństwie. Ówczesny dyrektor i grono profesorskie byli tylko gimnazjum oddani i jego patrjotycznej misji oświatowej, aby z miejscowej młodzieży uczynić poważny zastęp obywateli państwa polskiego. Toteż z tego grona profesorskiego powstali założyciele pryw. seminarjum i gimnazjum żeńskiego, które łącznie z gimnazjum męskiem spełniły wśród wielickiego społeczeństwa ważne oświatowe zadanie. Ale wtedy — w gronach profesorskich wszystkich wymienionych zakładów szkolnych nie było ani jednego żyda — ani żydówki, ani żaden dyrektor, ani dyrektorka nie byli zaślepionymi filosemitami.

Że kopalnie soli w Wieliczce i Bochni uzyskały z powrotem swoją dawną rentowność — i nie stały się domeną żyda Solweila, na co się bardzo zanosiło — to zasługa obecnych Zarządów salin, a szczególnie p. inż. Starnawskiego w Wieliczce. A kto przyczynił się do tego, co w ostatnich latach miało miejsce w Wielickim magistracie — jeżli nie jego dotychczasowi kierownicy, którzy nie powinni wejść z powrotem do zarządu miasta?!

Co się więc dzieje na niekorzyść naszego miasta w obecnym czasie — i czemu jego miejscowej kulturze grozi zagłada — pytajmy jego sterników, a nie zwalajmy winy na nikogo.

WIELICZANIN.

I przy sporcie pamiętajmy o obywatelskiej powinności.

Mroźny i śnieżny grudzień zachęcił naszą młodzież do zaopatrywania się w niezbędny sprzęt sportowy: narty, łyżwy, saneczki, kostjumy, rękawice, czapki i t. p.

Sport wyrabia zdrowie, tężyznę mięśni, odwagę i dzielność i daje godne zużytkowanie wolnego czasu. Sport — to rozkosz młodych — ale i starszym przy umiarkowanem używaniu go czyni życie przyjemniejszem.

Wszystko dotychczas w tej sprawie sportowej w porządku, bo kto chce jeździć na nartach, musi je kupić — każda przyjemność kosztuje.

Czy jednak przy okazji zaopatrywania się w sprzęt sportowy wszyscy Polacy pamiętają, gdzie im wypada dokonywać te zakupy? Nie!

A przecież więcej nas nie kosztuje, skoro kupimy cokolwiek z tego rodzaju rzeczy w naszych chrześcijańskich sklepach!

Mamy w Krakowie kilka firm, które wyłącznie sprzedają sprzęt do sportu, w Rynku, ul - Sławkowskiej, Długiej, Straszewskiego i inne. W innych miastach są również sklepy chrześcijańskie z temi przyborami.

Dlaczego pomijamy sklepy polskie?

Nie możemy przemilczeć faktu, że profesorka jednego z gimnazjów krakowskich, p. L. mając upoważnienie komitetu rodzicielskiego do zakupienia nart dla uczenic całego zakładu, zakupiła je u żyda Wurma!

Dlaczego? — przecież mamy tyle firm chrześcijańskich, a między uczennicami są jeszcze chrześcijanki — nietylko już same żydówki.

Do P. T. Czytelników „Echa Miast i Wsi".

Idziemy do Was, Szanowni Czytelnicy, z drugim numerem II rocznika „Echa Miast i Wsi".

Przetrwaliśmy najtrudniejsze początki i chcemy służyć społecznej, polskiej sprawie mimo, że napotykamy na trudności, które się wyrażają u większej części naszych obywateli dziwnym i niezdrowym objawem niewłaściwego ustosunkowania się do choćby najbardziej aktualnych zagadnień społecznych.

Nie widzę potrzeby powtarzania się, żeśmy

powinni popierać polski handel i rzemiosło, bo na ten temat pisujemy stale i wykazujemy szkodliwość dotychczasowej naszej bierności.

Uznają potrzebę naszego tygodnika P. T. Czytelnicy, nadsyłają nam uznania, chcą płacić — ale nie-wszyscy.

Niektórzy z nich przyjmują nasz tygodnik od szeregu miesięcy, ale prenumeraty nie wpłacają! Pisaliśmy apele i prośby, by, nie chcąc prenumerować, zwrócili, albo nie przyjmowali od listonoszy nowych numerów. Owszem byli tacy, którzy przyjmowali przez 3 i 4 miesiące „Echo Miast“, a kedy w bardzo delikatnej formie wysłaliśmy imienne listy o wyrównanie zaległości, bardzo dużo abonentów zupełnie nie odpowiedziało, a niektórzy dopiero wtedy zaczęli zwracać!

Nie mogę nie opisać jednego wypadku! Pan — nie, bo tak ich nie nazywają, ale mężczyzna! przez 4 miesiące przyjmował tygodnik, a dostawszy list o zapłacenie, zwrócił nam czek z listem że nadsyłanie tygodnika pod jego adresem uważał za propagandę! Czy propagował? nie! Więc na jakiej etycznej podstawie to czynił, pojąć nie możemy!

Jak można w ten sposób narażać instytucję, która tem tylko dysponuje, co jej członkowie miesięcznie groszowemi składkami podadzą?

Takie traktowanie nowego tygodnika jest możliwe tylko przez nas, Polaków! Inni bowiem nauczyli się już inaczej cenić pracę drugiego i szanować jego grosz, a grosz publicznej instytucji jest dla nich strzeżony więcej od ich własnego!

My naszą niesolidarnością narodową, nieszanowaniem cudzej pracy i grosza, utrącamy placówki społeczne, udaremniamy pracę dla społeczeństwa, jakbyśmy naprawdę celowo chcieli, tak postępując, pomagać tym, co gotują nam gospodarczą niewolę.

A niestety — mamy w odbiorcach „Echa Miast“ więcej niż połowę takich, których nic nie skruszy, przyjmują, niejednokrotnie nie czytają, innym do przeczytania nie dadzą, a Chrześcijański Front Gosp., instytucja społeczna, musi za to płacić!

Administracja.

Korespondencja.

Cieszyn, dnia 20 grudnia 1933.

Bezrobocie szerzy się i pogłębia, nawoływania rozsądniejszej części społeczeństwa do popierania tylko swoich albo są tłumione jako powody do wywołania „niebezpieczeństwa społecznego i zakłócenia spokoju publicznego“, próby zjazdów kupców chrześcijańskich, chcących się zrzeszyć nie dochodzą do skutku z powodu zakazów ze strony władz niby ze względów formalnych, jak to miało miejsce w Nowym Sączu, gdzie przedstawiciele kupców Polaków, chcąc się uwolnić od zależności żydów, zwołali zjazd kupców chrześcijańskich aż do wiejskich sklepikarzy włącznie. Na odbycie zjazdu starostwo nie zezwoliło. Że władze nie pozwalają na zjazdy i na zrzeszanie się, temu się nie dziwimy, że idą żydom na rękę. Ale dziwimy się bardzo niektórym chrześcijanom, że kupują wszystko wyłącznie u żydów i to nietylko rzeczy codziennego użytku, ale nawet przedmioty kultu religijnego, jak to miało miejsce w tych dniach u nas, gdzie jeden z funkcjonarjuszy magistrackich, mając do wyboru firmy chrześcijańskie jak Zamarski, Krisch i Dziedzictwo, po krzyż poszedł aż do firmy żydowskiej. Zapytujemy się danego pana, czy zdawał sobie sprawę ze swego postępku? Czy nie uważał tego za profanację swoich uczuć chrześcijańskich, czy to ewangelickich, czy katolickich? A może żyd specjalnie dla niego ten krzyż uświęcił? Ból serce przejmuje, widząc naszych braci głodnych i chłodnych, wałęsających się bez celu po placu Sobieskiego, ale natomiast nie widzimy tego ze strony „narodu wybranego“. Owszem, widzi się ich kroczących ulicami dostatnio ubranych, odżywionych, roześmianych, aroganckich jak tylko oni to potrafią, zajmujących całe chodniki, a biedny głupi goj mimowoli im ustępuje, bo zaraz „gewałt“ pogrom. A więc im prędzej się opamiętamy i zorganizujemy tem dla nas samych lepiej.

Zapytajmy się, dlaczego nie ma u żydów bezrobocia? Przyglądnijmy się ich postępowaniu. Oto dowiadujemy się, że żydowska fabryka wafli przyjęła ostatnio do pracy aż 21 młodych żydówek, fabryka czekolady i nowo powstała fabryka szczotek i pendzli — firmy żydowskie —, przyjęły także po kilka żydówek do pracy. A co się stanie z naszymi robotnikami i robotnicami? Czy ci mają iść na bruk i z głodu i zimna ginąć marnie? A teraz zapytajmy się, kto spożywa wyroby owych firm? Czy żydzi? Nie. My to spożywamy, my ich bogacimy, względnie pomagamy do bogacenia się. Słyszeliśmy również, że i garbarnia Z. Kohna miała przyjąć do pracy kilku żydów, ale tego stanowczo nie twierdzimy.

Wracając jeszcze do fabryczki szczotek, słyszeliśmy, jakoby jej właściciel miał bez pardonu wyrzucić za drzwi jedną chrześcijankę za to tylko, że ośmieliła się prosić o pracę. Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność innych.

Krążą wersje, że stara chrześcijańska firma kapeluszy (Himmer) znajduje się w ciężkiem położeniu materjalnem, a natomiast zaczyna się rozwijać żydowska firma Fasel. Czy obywatele chrześcijanie dopuścicie do tego, aby upadł chrześcijanin, a wyrastał żyd? Czy mało ich jeszcze mamy w Cieszynie?

Pamiętajmy o Haśle „swój tylko do swego“, a z pewnością będzie nam lepiej.

„Wolski“

Dział gospodarczy.

Niema chyba bardziej niewdzięcznej i trudnej pracy, jaką jest społeczne, pozaszkolne wychowanie wsi. To też słusznie gdy tylko niegdyś zaczęłam z zapałem godnym młodości swe pierwsze kroki na tem polu, spotkałam się z licznemi przestrogami mych znajomych, odradzających mi tę „syzysową pracę“ jako niewdzięczną i pozbawioną prawie rezultatów. Tak ale tylko „prawie“. I to z początku. Bo z drugiej strony czyż może jakaś praca dać większe zadowolenie jak z materjału prawie surowego kształtować nowego człowieka przyszłości. To prawda że materjał nie jest często surowy, lecz w dużej mierze zwłaszcza w pobliżu większych miast i ośrodków fabrycznych tumaniony stekiem przeróżnych frazesów i pojęć jaknajfałszywszych i trudnych do wykorzenienia i w tym wypadku praca jest daleko trudniejsza, to jednak jestem przekonana że i tam umiejętny i wytrwały wysiłek nie pójdzie na marne. Raz jeszcze powtarzam, że tylko umiejętny i wytrwały.

Bo jedną z większych trudności, którą napotyka się na samym początku jest nieufność z jaką nasz gospodarz przyjmuje każdą nową gazetę i nowego prelegenta.

Wprawdzie niejednokrotnie chłop daje się porwać dobrą wymową czy szczerością przebijającą ze słów artykułu, jednakże zwycięstwo takie jest tylko chwilowe i pozbawione wszelkich dalszych rezultatów. — Wiem sama z własnego doświadczenia, że kiedy niejednokrotnie poruszona do głę-

bi nędzą i nieuświadomieniem wsi, chcąc za wszelką cenę zaradzić złemu, prosiłam Panów Instruktorów, którzy chętnie przyjeżdżali z odczytami, pouczając o racjonalnem prowadzeniu gospodarstwa czy też nakłaniających do zapoczątkowania działów pokrewnych rolnictwu, które dałyby wcale poważny dochód poboczny, prawie przekonywali zgromadzonych o słuszności swych twierdzeń. Efekt końcowy był jednak prawie zawsze taki, że nie zdobyło się na żadną dalszą samodzielną akcję. — Dlatego wspominam o tem, chcąc dać dowód, że praca nad wsią w kierunku zmiany od lat nabytych przyzwyczajeń i leżących już niejako w naturze polskiego chłopa, jest rzeczą trudną i wymagającą wiele czasu i cierpliwości ze strony czynników, chcących się podjąć tego zadania. Słusznie też program Panów przewiduje w jednym z punktów „gospodarcze wychowanie społeczeństwa" ażeby dopiero na tym odpowiednio przygotowanym gruncie, można było zacząć działalność mającą na celu usamodzielnienie się gospodarcze.

Uważam też, że najbardziej przekonywującym argumentem dla wsi, byłoby nie tyle słowo, ile raczej akcja, która dałaby jakieś konkretne korzyści. Nasz chłop zgnębiony kryzysem i spadkiem cen płodów rolnych, a tem samem znajdujący się bardzo często w naprawdę ciężkiem położeniu finansowem, niechętnie czyta i słucha pięknych nawet haseł, które tyle razy go już zawiodły, nie dając mu nic, prócz chwilowej, złudnej zresztą nadziei lepszej przyszłości. I kto wie, czy właśnie teraz w tak ciężkich dla rolnictwa czasach, nie byłoby właściwem zapoczątkować jakąś działalność, mającą na celu uwolnienie naszego gospodarza od całego szeregu drobnych żydowskich przeważnie pośredników.

Każdy grosz zyskany na tem, byłby najlepiej przekonywującym dowodem słuszności programu Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego. Jestem przekonana że „zdrowy chłopski rozum" uznałby natychmiast celowość podobnych haseł, dających mu w tak ciężkich czasach mały chociażby, lecz tak bardzo pożądany zysk.

Inż. Z. P. W.

27. XII. 1933.

Ze świata.

Ponad 140 ludzi zginęło w kopalni W pierwszych dniach stycznia b. r. wybuchł pożar wskutek zapalenia się wybuchających gazów w kopalni węgla w Duchcowie (Czecho-Słowacja). Akcja ratunkowa bardzo utrudniona — a nawet wykluczona. Liczba ofiar wynosi ponad 140 ludzi. Wśród pozostałych rodzin nieszczęśliwych górników powstała zrozumiała rozpacz. Twierdzą, że przyczyną wybuchu gazów były niedostateczne urządzenia obronne.

W kilku kopalniach proklamowali górnicy strajk na znak protestu przeciw lekceważeniu życia górników i nadmiernym oszczędnościom. Górnicy żądają upaństwowienia wszystkich czeskich kopalń węgla.

Rada ministrów wydała zarządzenie w celu ustalenia odpowiedzialności i zapewnienia na przyszłość skutecznej kontroli nad kopalniami.

33 tysiące mniej Francuzów urodziło się w 1933 r. Jest to od czasów wojny największy spadek urodzin we Francji. Zachodzi obawa, że w b. r. ilość zgonów przewyższy liczbę urodzin. Tak powoli wyludnić się może Francja.

W południowej Afryce katastrofalna powódź Wskutek wylewu rzeki Oranje woda zniszczyła tam kosztowne urządzenia do nawadniania. Znikły pod wodą liczne plantacje i ogrody. Fale porwały masę bydła. Południowy zachód stanu Oranje odcięty jest od świata, gdyż woda zerwała wszystkie połączenia kolejowe, telefoniczne i telegraficzne.

W Rumunji po dokonanym zamachu spokój. Premjer przeprowadził rokowania ze stronnictwami politycznemi w celu uspokojenia kraju. Spodziewają się również nowych wyborów w tych okręgach, w których — zdaniem opozycji — wybory odbyły się nieprawidłowo.

Sylwester w Pradze. Czesi z okazji uroczystości Sylwestra i Nowego Roku wypili 9 tysięcy litrów wina; na jednego mieszkańca wypada około litr.

Piją oni przeważnie wina krajowe, unikając picia wódki i piwa.

Stany Zjednoczone Ameryki P. przygotowują flotę — gdyż na cele budowy nowych okrętów wojennych i dokończenie rozpoczętych przeznaczają 316 milj. dolarów. Stan liczebny marynarzy i strzelców morskich powiększają o 3700 ludzi.

Zamach bombowy na konsulat. W Klagenfurcie (Austrja) dokonano zamachu bombowego na gmach konsulatu generalnego Jugosławji. Bomba przebiła dach budynku i wyrządziła znaczne szkody. Dzieci konsula doznały wstrząsu nerwowego. Zamachu dokonano na tle politycznem.

Bułgarja — a Jugosławja — oba państwa te, pozostające w ciągłym zatargu, których wynikiem były krwawe wojny, zaczynają się zbliżać. Olbrzymim krokiem w obopólnem porozumieniu jest wizyta bułgarskiej pary królewskiej w Belgradzie. Prasa obydwu krajów nawołuje do zgody i porozumienia.

Marszałek Piłsudski konferuje z ministrem francuskim Paul Boncourem. Francja występuje z nowym projektem rozbrojeniowym, przewidującym dwa etapy rozbrojenia, mające trwać po cztery lata. Według tego projektu wszystkie armje europejskie mają zostać zamienione na milicję o służbie, trwającej 7 do 12 miesięcy.

Niemcy otrzymałyby milicję z 200 tysiącami ludzi z wykluczeniem wszystkich prywatnych formacyj wojskowych. Nowością tego projektu jest zorganizowanie międzynarodowej kontroli regularnej nad wszystkiemi armiami europejskiemi i ich rozbrojeniem. Projekt przewiduje zniszczenie przez wszystkie państwa materjału ofenzywnego z zatrzymaniem materjału defenzywnego, t. j. armat do 105 mm i tanków do 1500 tonn. Minister francuski przedłoży niewątpliwie Marszałkowi opracowany projekt do uzgodnienia ze stanowiskiem Polski, która jako najbardziej zagrożona musi z rozbrojem postępować ostrożnie.

Kronika.

Łódź. Pomimo że przemysł niciany jest u nas dobrze rozwinięty, pojawiają się w ostatnich czasach na naszym rynku nici sowieckie w znacznych ilościach i czynią produkcji krajowej poważną konkurencję, gdyż sprzedawane są po cenach niższych niż krajowe. — Łódzki przemysł poczynił u władz kroki, celem zwalczenia tej konkurencji.

Gdynia. Na poświęceniu i symbolicznem otwarciu portu w Gdyni, które jak słusznie zauważa Słowo pomorskie, odbyło się obecnie po raz drugi

(pierwsze w 1923 r.) przez ś. p. J. E. kardynała Palbora za prez. Wojciechowskiego) uderzającym był liczny udział Żydów i to na nowych miejscach.

Etatyzm polskiej polityki morskiej nie stawia tamy napływowi żydów, których konkurencji nie mogą wytrzymać polskie placówki gospodarcze. Po pięknem przemówieniu p. ministra Zarzyckiego, o tem jak to w Gdyni powstaną całe pokolenia kupiectwa czysto polskiego, nietylko z nazwiska ale z serca i z ducha, kupiectwa, które w każdej potrzebie stanie z ochotą w obronie granic Ojczyzny, pan minister zastępujący p. Prezydenta R. P., wraz z całem otoczeniem tj. z rządem prawie in corpore, udał się do położonych niedaleko dworca magazynów, należących do małej grupy kupców żydowskich branży owocowej, gdzie odbyła się licytacja owoców zagranicznych, w której brali udział sami kupcy żydowcy.

Przed kilkoma miesiącami, kilku kupców polskich i żydowskich wniosło podanie o pozwolenie na sprzedaż owoców zagranicznych w drodze licytacji, podania te są dotąd badane i rozpatrywane, tymczasem zaś jedna z firm żydowskich uzyskała przewilej urządzenia uroczystej próbnej licytacji w obecności przedstawicieli p. Prez. R. P. rządu i ciała dyplomatycznego. Tranzakcja ta odbywała się w święto Niepokalanego Poczęcia, w dniu 15 lecia niepodległości Gdyni, kiedy polskie składy i sklepy były zamknięte. Tak to po pięknych słowach wygląda smutna rzeczywistość.

Kontrola świadectw przemysłowych w roku 1934. (I. K. C. Nr. 7.) We wszystkich większych miastach na terenie całego kraju rozpoczęła się kontrola świadectw przemysłowych na r. 1934. W licznych wypadkach stwierdzono, że liczni kupcy, zwłaszcza drobni, oraz rzemieślnicy nie wykupili z powodu dotkliwego braku gotówki świadectw przemysłowych. Sporządzono protokóły i skierowano sprawy do sądu.

Urzędnicy skarbowi wyjaśnili podczas lustracji, że ci kupcy, których obrót roczny nie przekroczył 40 tys. zł. i wykupili świadectwo handlowe trzeciej kategorji, nie mają prawa dokonywać hurtowej sprzedaży i zatrudniać więcej niż dwie osoby.

Otóż, jak się okazuje, interpretacja ta jest mylna i sprzedaż hurtowna przy wykupieniu 3-ciej kategorji świadectw jakoteż zatrudnienie około 4—5 osób jest dozwolone. Natomiast ci kupcy, których obrót był znacznie wyższy niż 40 tys. zł,, względnie 13 tys. zł., i którzy wykupili świadectwa niższej kategorji, zwracając się jednocześnie w tej sprawie z prośbą do urzędu skarbowego, zostaną ukarani.

Sporządzono też protokóły w odniesieniu do tych osób, które wykupują jedno świadectwo przemysłowe, a mają obok tego skład, w którym załatwiają transakcje handlowe z klientami.

Zwiększona w roku bieżącym kadra urzędników skarbowych przeprowadza lustrację we wszystkich przedsiębiorstwach, zbierając jednocześnie dane dotyczące obrotu tygodniowego, wartości towarów znajdujących się na składach, komornego itd. i sprawdzając księgi buchalteryjne, rachunki itp.

Począwszy od 10 stycznia br. kontrola świadectw przemysłowych obejmie wszystkie miasta i miasteczka w kraju, przyczem zostanie zatrudniona większa liczba urzędników skarbowych.

Przygotowania do akcji budowlanej. (I. K. C. Nr. 7.) W związku z przygotowaną przez rząd akcją w zakresie budownictwa sfery fachowe wysuwają postulat, ażeby wszelkie kredyty budowlane, rządowe, i samorządowe były urochomione w pierwszem półroczu, a nie późną jesienią, jak to ma miejsce dotychczas

W związku z tem podkreślona jest konieczność, ażeby rozpisane przetargi były w tempie jak najszybszym rozstrzygane tak, aby roboty nie rozpoczynano na jesieni i murowano dopiero podczas mrozów, jak w roku bieżącym.

Zgodnie też z opinją sfer gospodarczych niezwykle uciążliwe formalności przy udzielaniu pożyczek budowlanych przez B. G. K. i inne rządowe instytucje powinny być możliwie uproszczone i złagodzone. Obecny bowiem system jest nie do zniesienia dla wielu osób, które sobie nie mogą dać rady z temi formalnościami.

Plan robót projektowanych winien być zawczasu ogłaszany, by dać możność przemysłowi wytwórczemu przygotować się do przyszłego sezonu. Każdy bowiem brak materjału wytwarza trudności przy budowie i podraża tak materjał budowlany, jak i robociznę.

Należy podnieść, że czynione są obecnie wysiłki w kierunku stworzenia, na wzór szeregu krajów w zachodniej Europie, zdrowego przemysłu wytwarzającego i sprzedającego gotowe domy. Rząd zamierza popierać każdą zdrową inicjatywę, przyczem budownictwo zbiorowe ma możność korzystania z kredytu wyższego, niż budownictwo indywidualne (6.000 zł. zamiast 4.000 złotych).

Komisarz Rządowy w Warszawie. W Warszawie spodziewają się rozwiązania Rady miejskiej i zamianowania komisarza rządowego, co ma nastąpić między 15 a 25 stycznia. Zamianowany komisarz zadecyduje, kiedy mają odbyć się wybory do Rady miejskiej.

W Przemyślu komisarzem rządowym zamianowano starostę Leonarda Chrzanowskiego, zastępcą inż. Ludwika Skorskiego. Obaj objęli już urzędowanie.

Ingres i konsekracja w Przemyślu. W dniu 21 stycznia b. r. nastąpi uroczysty ingres nowomianowanego biskupa — ordynarjusza przemyskiego dr. Franciszka Bardy. W tym samym dniu odbędzie się również konsekracja ks, biskupa-sufragana, dr. Wojciecha Tomaki.

Ogólno-krajowy kongres urzędników. Urzędnicy projektują ogólnokrajowy kongres wszystkich organizacyj urzędniczych w sprawie wstrzymania ustawy uposażeniowej, mającej wejść w życie w dniu 1 lutego b. r.

Kurs sadowniczy. Staraniem Związku Stow. Młodzieży Polskiej i Zarządu miejscowego Kółka rolniczego odbyło się w ostatnich dniach grudnia 1933 r. 3 dniowy kurs sadowniczy pod kierunkiem em. profesora, Ludwika Sikory. Uczestników było około 140. — Zapał do pracy okazał się duży! Należy go wykorzystać dla ogólnego dobra. Tak i sam kurs sadowniczy i 6 tygodniowy kurs dla dziewczyn odbył się w Czułowie — woj. Krakowskie.

Wydawca: Chrześcijański Front Gospodarczy. Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Pietrzela. Drukarnia I. Gablankowskiego, Kraków